Nr. 168. Lwów. — Niedziela dnia 25. lipca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.	

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 6 po św. Jakóba Ap.
Jutro: Anny Matki M. P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 31·0 | Długość dn. g. 15 m. 6
Zachód „ g. 7 m. 37·0 | Ubyło „ 2 min.

Sprawa żydowska
w Królestwie Polskiem.

Warszawa 20. lipca.

Do rzędu nader licznych złudzeń, które w najlepszej wierze braliśmy za rzeczywistość, należy wrzekome spolszczenie się żydów naszych, przejęcie się ich do gruntu polskością, słowem przerobienie się ich w prawdziwych Polaków mojżeszowego wyznania. Dwadzieścia z górą lat nosiliśmy w sobie tę wiarę, chwaliliśmy się tym świetnym rezultatem naszej pracy społecznej przed innemi dzielnicami polskiemi, ba, schlebialiśmy nawet na każdym kroku żydom, chcąc może tym sposobem mocniej związać z krajem i w wytrwałości utrzymać tych świeżych neofitów polskości. I dopiero po dwudziestu przeszło latach tego zaślepienia drobny wypadek zdarł łuskę z oczu naszych i ujrzeliśmy wówczas, że żydzi nasi są wszystkiem, czem chcecie, tylko nie Polakami.

Zanim opiszę ów wypadek, który nam oczy otworzył na prawdziwy stan usposobień żydowskich, pozwólcie w kilku słowach zaznaczyć różnicę położenia żydów naszych a wszystkich innych w granicach rosyjskiego państwa pod względem zarówno politycznym, jak społecznym.

Margrabia Wielopolski, dążąc do asymilacji żydów z żywiołem polskim i pragnąc z nich wytworzyć uczciwą warstwę kupiecką, przeprowadził ustawę z dnia 5. czerwca 1862 roku, która orzekła zupełne i pod każdym względem równouprawnienie żydów zamieszkałych w Królestwie Polskiem. Pozwolono im wszędzie zamieszkiwać w liczbie dowolnej, prowadzić bez żadnego ograniczenia wszystkie procedery, nabywać dobra ziemskie. Praw tych nie mieli żydzi ani rosyjscy, ani mieszkający w innych ziemiach polskich, zwanych zabranymi krajami. Tam zdawna wolność zarobkowania i osiedlania się była im ograniczona różnemi przepisami, niektóre zajęcia i rodzaje pracy były wprost zabronione, a politycznych praw (np. prawa wybierania radnych gminnych lub prawa być wybranymi do rady) nie mieli żadnych, z wyjątkiem dla tych, którzy służyli w wojsku. Z biegiem lat, po zapanowaniu prądu antisemickiego i po pogromach żydowskich w Odesie, Kijowie, Charkowie i innych miastach rosyjskich, rząd wychodząc z słusznego, czy niesłusznego założenia że te rozruchy są protestem ludu przeciw demoralizującej działalności żydów, prawa ich ograniczył jeszcze bardziej. Zabroniono im tedy osiedlać się po wsiach, nabywać lub dzierżawić jakąkolwiek posiadłość ziemską, trudnić się szynkarstwem, handlować w niedziele i święta chrześcjańskie i t. d. Wszystkie te nowe przepisy, ścieśniające swobodę zarobkowania żydów i odejmujące im nawet pozory równouprawnienia z resztą miejscowej ludności, nie odnosiły się do żydów w Królestwie Polskiem, tu ciągle zachowywała moc obowiązującą ustawa margrabiego Wielopolskiego z dnia 5. czerwca 1862 roku. Wprawdzie rząd, pragnąc zasłonić włościaństwo przed lichwą i demoralizującym wpływem szynkarzy, wydawał różnemi czasy administracyjne rozporządzenia, dążące do położenia tamy temu lub owemu zbyt krzyczącemu nadużyciu, ale raz, że te rozporządzenia nie wykonywały się, albowiem były źródłem urzędniczych dochodów, a następnie nie stanowiły radykalnej zmiany ustawy z dnia 5. czerwca 1862 r.

Tak stały rzeczy do zamianowania osobnej dla spraw żydowskich w Królestwie Polskiem komisji pod przewodnictwem prezesa Tow. kred. ziemskiego, barona Mengdena. Członkami komisji, jak wiecie, zamianowano samych jeno urzędników-Rosjan, z polskiego obywatelstwa powołano do niej jedynego tylko p. Stanisława Skarzyńskiego, a za zadanie jej dano orzec: czy nie należałoby rozciągnąć na żydów Królestwa postanowień zawartych w ustawie z dnia 3 maja 1882 roku, wydanej dla żydów mieszkających w reszcie rosyjskiego państwa? Ustawa ta zawiera właśnie szereg tych ograniczeń, o których wyżej wspomniałem, a które wprowadzono po antisemickich rozruchach.

Rzecz zrozumiała, że się żydzi mocno zaniepokoili tą zbierającą się nad nimi chmurą i że używali wszelkich środków zarówno w tym celu, by się dostać na członków komisji, jak i w tym, aby jej prace ciągnęły się w nieskończoność i ostatecznie nie dały żadnego rezultatu. Te zupełnie dające się usprawiedliwić zabiegi przyniosły pomyślne owoce o tyle, że dotąd zgoła nic nie wiadomo, czy postanowiła cokolwiek komisja i co mianowicie postanowiła. Przynajmniej w tym względzie chrześcijańskiej publiczności nic nie wiadomo, ale żydowska musiała zapewne otrzymać jakieś niepomyślne dla żydów wiadomości, bo nagle członkowie giełdy warszawskiej, przeważnie żydzi, wybrali komitet wyłącznie z żydów i ten zredagował i wniósł do komitetu dla spraw żydowskich memorjał, dążący do wykazania, jakim to pożytecznym ekonomicznie, legalnym politycznie i niezmiernie pod każdym względem dodatnim jest żywioł żydowski w naszym kraju.

Memorjał rozpada się niejako na dwie części: na hymn pochwalny dla działalności żydów i na szykany z chrześcijańskiej ludności kraju. Uderza w nim przedewszystkiem ścisłe, ostentacyjne odróżnienie żydów od „rdzennie miejscowej ludności". W użyciu barw jasnych dla odmalowania zasług żydów autorowie memorjału grubo przeholowali, społeczeństwo nasze zepchnęli na stanowisko jakiegoś niedołęgi zarówno w sprawach politycznych, jak społecznych i ekonomicznych. Zdaje się, jakgdyby autorowie memorjału mówili o nas: są to ludzie do niczego, niezdolni do handlu, pozbawieni kapitałów, do przemysłowej pracy nie przygotowani, opieszali na roli i wydziedziczani z niej przez przybyszów — Niemców; my zaś jedyni zbawcy tego kraju, my tu budujemy koleje żelazne, wznosimy fabryki, zakładamy banki, prowadzimy handel i t. d. i t. d.

Bronić się wolno każdemu, ale niegodziwą jest rzeczą poniżać przytem i szkalować innych. To też bardzo słusznie memorjał komitetu giełdowego wywołał silne oburzenie w całem naszem społeczeństwie. Pisma nasze, niemające koneksyj z żydami, więc *Słowo*, *Wiek*, *Niwa*, no i naturalnie *Rola*, ale ta zbyt się rzuca, zbyt brutalnie walczy, żeby ją z tamtemi trzema w jednym rzędzie można było postawić — wystąpiły z surową krytyką memorjału, dawszy mu przezto rozgłos większy, niż nań zasługiwał. — Żydzi pospieszyli z odpowiedziami, lubo nie w prasie, i tak sprawa żydowska stała się faktem, objawem społecznego życia.

Krytyka memorjału sformułowana jest w naszych pismach tak jasno i prowadzona z taką godnością, że pozwalam sobie główne jej wywody przytoczyć za *Niwą*.

Już z pierwszych zdań memorjału przebija taka nieograniczona pycha, że nieledwie onieśmiela czytelnika — i każe mu zastanawiać się nad istotnem znaczeniem zgoła pospolitych wyrazów. Jakto? więc cywilizacyjny rozwój świata, postęp w dziedzinie wynalazków, komunikacji, nauki, sztuki, rzemiosł, coraz szerszy zdobywające sobie grunt zasady swobodnego obiegu bogactw — wszystko to w obec usilnej pracy żydów na niwie ekonomicznej pomyślności Królestwa, schodzi do znaczenia faktów trzeciorzędnych?

Twierdzenie komitetu giełdowego, że żydzi powołali do życia wszystkie instytucje, czy to kredytowe czy inne, jakie się u nas po r. 1864 pojawiły, jest nie już przesadnem, ale poprostu fałszywem.

Kiedy po ciężkim politycznym rozgromie 1864 r. kraj nasz zaczął napowrót nawiązywać porwane nici społecznej pracy, — wystąpił na pierwszy plan człowiek, uposażony we wszystkie dane ekonomicznego przywódcy. — Niezmierna bystrość poglądu, gruntowna znajomość stosunków ekonomicznych naszego kraju, rzadki talent organizacyjny, intuicyjna nieledwie zdolność ocenienia wartości ludzi — obok prawości charakteru, oraz poczucia solidarności społecznej i obywatelskich obowiązków — były to przymioty jednające mu zaufanie i uznanie ogólne. Człowiekiem tym był śp. Leopold Kronenberg. Jego to zasługą było, że sfery finansowe kraju naszego pociągnął do poczucia obywatelskich obowiązków i z krajem zespolił.

On też umiał zjednać sobie poparcie ludzi, snujących dalej tradycją ekonomicznej działalności Lubeckich, Steinkelerów, Andrzejów Zamojskich i td. Dzięki temu, każdy krok Kronenberga w dziedzinie ekonomicznej, a nawet nieraz i ogólnie społecznej, wywierał wpływ nieledwie magiczny. Ręka w rękę z nim szło bardzo wielu najwybitniejszych i bezpretensjonalnie „najlepszych" w kraju ludzi, szli przedstawiciele historycznych rodów, inteligencja i mieszczaństwo i szlachta i żydzi. Zdanie jego zamykało dyskusją. On to więc wraz z grupą ludzi dawniej już w kraju z obywatelskiej działalności znanych a energicznie ekonomiczną działalność Kronenberga popierających — nie zaś równouprawnieni ukazem 1862 r. żydzi, powołał do życia te wszystkie instytucje, o których memorjał wzmiankuje — on to wybudował drogę żelazną Terespolską i Nadwiślańską, on Warszawsko-Wiedeńską i Bydgoską, rozpędziwszy zgraję niemieckich eksploatorów, przejął w swoje zawiadywanie, on założył Bank handlowy, warszawskie Towarzystwo fabryk cukru, warszawskie Towarzystwo kopalni węgla i zakładów hutniczych, szkołę handlową, on dał pierwszy impuls utworzeniu Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy. Ale nie żydzi, nie żydzi!

Reasumując wszystko, co wyżej, zwracamy się do Komitetu giełdowego z ostrzeżeniem — nie tędy droga!... Bronicie się panowie przeciw przepisom wyjątkowym? Ależ my wam *quand même* całą naszą usilnością dopomagać jesteśmy gotowi. Czy jednak nie możecie się bronić z godnością, a przynajmniej — nie starając się wydać białymi przez oczernianie innych?

Czyżby Komitet giełdowy chciał dowieść swojem w imieniu żydów wystąpieniem, że żydzi niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli? Czyżby w ten sposób chciał wyrazić podziękowanie naszemu społeczeństwu za jego zachowanie się w czasie anti-żydowskich zaburzeń?..

Drobiazgi polityczne.

Redaktor *Graždanina*, książę Meszczerski, był parę dni temu w Peterhofie i widział między innymi ministra spraw zagranicznych i jego towarzysza (tj. wice-ministra). Zanim przyjechał, w wagonie rozmawiał z jakąś staruszką, która zapewniała go, że będzie wojna. Jednak — powiada — z oblicza ministrów wyglądał spokój raczej całkiem niezmącony. Książę tak mówi dalej.

„Przypomniawszy jednak znowu sobie, że dziś parę godzin temu czytałem w gazetach takie wiadomości: że bułgarski minister wojny żąda bagatelki 38 miljonów na uzbrojenie sto tysięcy wojska; że cesarz austrjacki jedzie do Galicji pod naszą granicę na manewra; że Prusacy znowu uzupełniają swoje siły wojskowe także na naszej granicy; że u nas w sierpniu szykują się wielkie manewra pod Wilnem, gdzie mają wystąpić wszystkie wojska okręgów wojennych warszawskiego i wileńskiego, — przypomniawszy sobie tedy to wszystko, wyznaję, że na widok tych spokojnych obliczy dyplomatycznych, pomyślałem, że albo wszystkie gazety kłamią, albo nasi dyplomaci umieją świetnie maskować swoje troski i kłopoty".

Tenże sam temat wojny omawia i list, który książę dostał od jakiegoś Niemca z Berlina. W liście tym czytamy:

„„I książę także nami się zajmujesz i puszczasz od czasu do czasu strzały, a z pod pańskiego pióra dobywają się wyrazy, świadczące jakby o fatalnem pragnieniu zmierzenia się z nami na polu bitwy, aby czemprędzej się dowiedzieć, kto ma żyć i trwać, a kto zginąć. Nie powiem ci, książę, że nie masz słuszności, ani że naprożno nas napastujesz, gdyż jesteśmy waszymi przyjaciółmi i wojny nie chcemy — bo to byłaby nieprawda. — Ale zapytam: czy dobrą jest rzeczą przyspieszać i uprzedzać fatalny moment historyczny, kiedy dwie armje miljonowe staną naprzeciw siebie, aby rozstrzygnął pytanie: który naród silniejszy: niemiecki—czy rosyjski? Na to aby nie wiedzieć, że wszystkie nasze wojny z ostatnich lat 25 były tylko przygotowaniem do ostatecznej rozprawy z północnym niedźwiedziem, trzeba być ślepym i głuchoniemym albo obłąkanym.—Ale nie lepiejże myśleć w tej myśli, że godzina walki wybije pojutrze, nie zaś jutro? Po co w sztuczny sposób gromadzić chmury? — Czy po to, aby z nich rzeczywisty grom uderzył?

„„Są te moje myśli. O ile wiem wojna z Rosją nie dojrzewa tu jako sprawa nieunikniona, narodowa — to plan zgotowany przez kierowników narodu, mający swoję szafę i swoje szufladki systematycznie opracowywane i zmieniane w miarę okoliczności. Autorowie jego nie mówią: wojna będzie tego a tego dnia lub roku, ale mówią tylko, że *będzie*. Tymczasem korzystamy z dobrodziejstw pokoju i staramy się o ile to w naszej mocy, aby ta wojna jak najpóźniej wybuchła. U nas wiedzą o tem dobrze i tak robią, a powód bardzo prosty: z chwilą wojny *napewno* tracimy wszystkie dobrodziejstwa pokoju, a w zamian zyskujemy straszliwe *ryzyko* i niemniej straszliwą długą *niepewność*. — Czemu wy tak samo nie postępujecie?““

„List jest niezły—powiada ks. Meszczerski— ale z tem wszystkiem mnie się zdaje, że na brzegach Sprei, tam gdzie trzeba, dobrze wiedzą, że nie Rosja pląta sprawy polityki międzynarodowej i że koniec końców my tylko w ostatniej ostateczności bić się zaczęlibyśmy.“

Kissingenskim zjazdem hrabiego Kalnoky'ego z księciem Bismarkiem zajmuje się cała bez wyjątku europejska prasa, a artykuły jej o tem pisane są jakby według jednego wzoru. Wszystkie poczynają się rozumowaniem, że zjazd ma niewątpliwie pokojowe znaczenie już choćby z tej racji, że ani Austrja, ni Niemcy nie mają w Europie nic do zdobycia, a do stracenia wiele, więc, że zatem gorąco pragną zażegnać każdą zawieruchę. Ale wnet potem idą w tych artykułach przypuszczenia co do przyszłości, snute z byłych analogicznych wypadków, i tu wynurzają się wnioski niezbyt dla pokoju pomyślne. Wszystkie te przypuszczenia i kombinacje, zreasumowane jak najtreściwiej, tak się przedstawiają: początkowo było postanowiono, że ks. Bismark będzie się widział z hr. Kalnokym w Gasteinie podczas spotkania naszego monarchy z cesarzem niemieckim; jeśli więc kanclerze przyśpieszyli swą konferencję, to mieli do tego bardzo słuszne powody, a niemi są niezawodnie fakta stworzone niedawno przez Rosją i zmiany dokonywające się w Anglji. Te fakta i owe zmiany nie mogą nie mieć następstw; obmyślenie więc stanowiska, jakie w obec nich powinny zająć Austrja i Niemcy jest treścią konferencji, a że stanowiska bierne, dążące jeno do uchylenia grożących niebezpieczeństw są zawsze niekorzystne, przeto prawdopodobnie uchwalono będzie w Kissingenie wystąpić czynnie, na fakta odpowiedzieć faktami. W tem właśnie spoczywa ważne znaczenie zjazdu, że go należy uważać za zapowiedź jakiejś niespodzianki, dokonanej choćby w interesie pokoju. Jest jeszcze inna okoliczność, która każe patrzeć na ten zjazd jako na fakt bardzo ważny. Gdyby on odbył się równocześnie ze spotkaniem cesarzy w Gasteinie, to byłby cokolwiek podobny do zjazdu skierniewickiego, po którym nic się w Europie nie stało. Ale on się odbywa osobno, kubek w kubek tak, jak przeszłoroczny sierpniowy zjazd w Warcinie. Wtedy z początku odbyła się konferencja Bismarka z Kalnokym, potem Bismarka z Giersem, a w miesiąc potem wybuchła rewolucja rumelijska i proklamowano unją bułgarską. Dziś — tak samo — Bismark konferuje z Kalnokym, potem będzie konferował z Giersem, a więc z analogji wypada, że za miesiąc musi coś nastąpić.

Takie rozumowanie nie warte oczywiście i trzech groszy. Dobre ono chyba na kanikularny miesiąc, ale jeśli już koniecznie musi coś nastąpić po zjeździe Kalnoky'ego z Bismarkiem, to pierwsze następstwo już znamy: oto, włoski minister spraw zagranicznych hr. Robilant przyjedzie do Wiednia na konferencją z hr. Kalnokym.

We Francji czynią się wielkie przygotowania do sierpniowych wyborów radzców departamentalnych. W 86 departamentach będą w połowie odnowione rady, a lubo one nie są zgromadzeniami politycznemi, bo zajmują się tylko lokalnemi sprawami ekonomicznej natury, jednakże ponieważ z łona swego częściowo zasilają senat, przeto mają wpływ na kierunek wewnętrznej polityki. Dla tego to politycy francuscy mocno zajmują się temi wyborami, a że one jednocześnie odbędą się w 2836 okręgach (kantonach) przeto nieoficjalni agitatorzy sporo mają roboty. Przeszłoroczne wybory do rad departamentalnych w wielu miejscowościach były wyrazem monarchicznych usposobień ludności. Idzie więc teraz o to, żeby tegoroczne wybory nie dały rezultatu tak kompromitującego republikańskie rządy.

Z Sofji donoszą o strachu, jaki tam mają przed Serbją, podejrzywając ją o dążenie do odwetowej wojny. Tronowa mowa króla Milana sprawiła silne wrażenie, a równocześnie dowiedziano się jakoby o jakichś tajemnych przygotowaniach Serbji do wojny. Mianowicie granicę swą Serbowie jakoby zupełnie zamknęli, a zwłaszcza w Widdyńskim okręgu, koło Trna, i Brzeźnika i na gościńcu Caribrodzko-Pirockim nie przepuszczają nikogo z Bułgarji. Tam też rozlokowali więcej wojsk niż gdzieindziej w kraju. W skutek tego i Bułgarzy zarządzili powolną koncentracją wojsk na granicy serbskiej i czynią inne przygotowania na wypadek rozpoczęcia przez Serbją odwetowej wojny, w możliwość której mocno wierzą. W całej Bułgarji zarządzono ćwiczenia w strzelaniu do celu, z Rumunji pośpiesznie transportują amunicją i wszystkich bawiących na urlopie oficerów powołano do szeregów.

W Berlinie aresztowano dymisjonowanego porucznika inżynierji wojskowej, p. v. H., oskarżonego o sprzedanie jakiemuś obcemu mocarstwu planów twierdzy magdeburskiej. Ów porucznik służył kiedyś w Magdeburgu, potem podał się do dymisji i zawiązawszy nader bliskie stosunki z jakąś damą, osiadł na przedmieściu Berlina. Przed paru tygodniami porzucił ową damę dla innego przedmiotu swych afektów, a wówczas zdradzona zapłaciła mu zdradą. Miała ona u siebie korespondencją jego, dotyczącą właśnie sprzedaży planów, więc listy te oddała władzy. Eks-porucznika aresztowano i osadzono w Moabicie, gdzie we środę połączył się on legalnym węzłem małżeńskim z owym drugim przedmiotem swych uczuć. Po tej oryginalnej uroczystości wytransportowano go do lipskiego więzienia.

W tem wszystkiem jedno jest niezrozumiałe: jakiemu też mocarstwu mogły na cokolwiek się przydać plany magdeburskiej twierdzy, położonej wewnatrz państwa, w Saksonji, starej, niezdatnej prawie na nic przy dzisiejszym sposobie prowadzenia wojny, i obróconej dla tego na więzienie dla przestępców wojskowych?

Korespondencje.

Paryż w lipcu.

(Podróż po kręgach „piekiełek“, w której autor listu przybiera posłannictwo Wirgiljusza z Boskiej komedji, zaszczytną rolę Dantego pozostawiając PT. czytelnikom).

Szanowni czytelnicy! Z książek i opisów dziennikarskich, które pobudzają waszą fantazję do tworzenia obrazów nieraz przechodzących rzeczywistość, nabraliście zapewne i o Paryżu wyobrażenia niezupełnie zgodnego z rzeczywistą prawdą. Faktem jest, że kto po raz pierwszy przybędzie do nadsekwańskiej stolicy, ten nie może się uchronić od pewnego rozczarowania. Tak było przynajmniej zeszłego roku ze mną, kiedy w ciągu kilku tygodni zwiedziwszy rozmaite osobliwości nowego Babilonu, rzekłem:

10)

Nad stan.

III-ci Szkic piórem

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Chciałam ci właśnie powiedzieć, że jest w teatrze—szepnęła Kazia. Cóż dziwnego? Kocha ciebie, Lorko.

— Dziękuję za tę miłość... Nie potrzebuję jej... Coby hrabia Karol powiedział? Prawdziwie, kompromituje mnie pan Franciszek. — Przy pierwszej sposobności niech mu maman zmyje głowę.

— O Lorko... czyż można? On taki biedny przez ciebie — westchnęła Kazia.

— Nie pozwalam ci go pocieszać! — złośliwie odrzuciła siostra.

— A ja mówię, że lepiejby zrobił adresując się do Kazi—wtrąciła matka.— Kazię dałabym mu tem chętniej, że i ona...

— Byle nie chciał przyjść do loży! — przerwała Lora, niechętnie zagadując.

I znów podnosząc binokle zaczęła lornetować. Dojrzała księcia Stanisława — ten także należał do jej znajomych — obok stał hrabia Karol... Jakież to arystokratyczne ułożenie... co za różnica z panem Franciszkiem!... — Którego z dwóch życzyć sobie za męża? Książę przygarbiony i nie bardzo młody, ale książę—a hrabia Karol ach, piękny, aż wzrok przykuwa... młody... Ciekawam czy majętny?—myślała Lora. Prawdziwie, musiałabym się zastanowić.

— Lorciu, książę Stanisław przysyła...

Na słowa matki odwróciła się Lora. W głębi loży stał lokaj w liberji dobrze znanej: żółtej ze złotem. Barwa księcia. Trzymał ogromny bukiet. Wyciągnęła drżącą rękę i bukiet spoczął na przodzie loży. Spłonęła rumieńcem. Książę o niej pamiętał! Przysyłał kwiaty! Z dumą spojrzała przed siebie...

— Widzisz, widzisz... rozjaśniona powtarzała pani Hrubieszowska.

Kazia podziwiała kwiaty i prosiła, aby mogła je powąchać. — Lora zezwoliła. Nie odtrącała jak zwykle siostry. Była nadto szczęśliwą.

Drzwi skrzypnęły od loży. Wszedł mężczyzna wysoki, ale zgięty we dwoje. Twarz miał brzydką i zmiętą, wprawione zęby i mało co włosów na głowie. Gdy przemówił — „witam“ — w piersiach zapiszczało mu i zagrało. Przyspieszonym oddechem łowił powietrze i pomimo perfum, niemiło było mieć go blisko siebie.

Usiadł za krzesłem Lory, nie czekając zaproszenia, nie skinawszy głową.

— Witam—powtórzył — i winszuję... winszuję powodzenia... Słowiczy głosik... I cóż bukiet — podobał się?

— Jeszczeby też--podchwyciła matka—książę pan zbyt łaskaw.

Książę jakby nie słyszał, dalej mówił:

— Jabym radził na scenie... zawsze pozostać... Szkoda talentu... zmarnuje się... a tak.., wszyscybyśmy korzystali,...

— Aktorka — fe... Książę by mnie znać nie chciał...

— Ale, przeciwnie — przeciwnie — słowo daję... Primadonną być... ślicznie... Cały świat ubóstwia... Patti wyszła za markiza... Modrzejowska za hrabiego... Talent, rzecz świetna...

Lekceważenie, z jakiem mówił, podczas gdy oddechem łaskotał Lorę po szyi, było tak widoczne, że tylko próżność i głupstwo mogły je znosić. Lora, uszczęśliwiona jednakże, wdzięcznym uśmiechem przyjmowała jego słowa i czarujące rzucała mu spojrzenia — matka tryumfowała: książę Stanisław w mojej loży—przy mojej córce!— myślała.

A książę tymczasem widział, że może odrzucić na bok wszelkie względy, zamiast godności znalazłszy w kobietach, które cała przepaść wyobrażeń od niego oddzielała, zachętę i łatwość w obejściu. Nie czuł się obowiązany do zachowania jakichkolwiek form towarzystkich. Był w loży, jak u siebie — w szlafroku.

Znajomość jego z Lorką—bo matki nie liczył—-zaczęła się od fantowej loterji. Wpadła mu w oko nieznana twarzyczka. Zbliżył się, rozpatrzył, zagadnął, a że sprzedawała losy, łatwo mu to przyszło. Panna odpowiadała śmiele i żwawo, odrazu tytułując go księciem. Jako więc poznany, nie potrzebował się przedstawiać. Obeszło się bez tego. Potem, na ulicy, gdy spotkał te panie, nie zdejmował kapelusza, ale uśmiechem i lekkiem skinieniem pozdrawiał je zdaleka — co im zdawało się zupełnie wystarczać. Kilka razy asystował Lorce na przechadzkach, kiedy był pewny, że nikogo nie zobaczy ze znajomych. Zresztą cóż mu to szkodziło? Niewiele sobie robił z ludzi — ot, po prostu, aby uniknąć niepotrzebnych zawiści. Mógł mu ją ktoś zdmuchnąć, zanim mu się zdoła sprzykrzyć. Wtedy podawał Lorce ramię, które ona przyjmowała skwapliwie, z krótkiem zapytaniem o zdrowie — i prowadził panie na lody, zatrzymywał długo przy stoliku, póki noc nie zapadła tak ciemna, że wszyscy i z ogrodu zmykali. Bawił ją też dowcipkami i szeptał do ucha: „jaka smaczna... królewski kąsek... śliczne oczęta“ i tym podobne wydmuchując słodycze, które wśród sapania i świstania wchodziły w serduszko Lory.

Teraz siedząc za jej krzesłem, ponownie zapewniał ją: że tego wieczora była jeszcze smaczniejszą niż zwykle...

— Miałbym ochotę odwiedzić panią—dodał.— Kiedy mama jest w domu?

Uszczęśliwiona Lora odparła:

— Ależ, jeśli książę pragnie.... nie wyjdzie wcale...

(C. d. n.(

— Wszystko to piękne i zajmujące. Widziałem Wenerę Milońską i podziemne kanały, grobowiec Napoleona i brodatą olbrzymkę, wielką Operę i Morque, Arc de Trompfe i roźćwiartowanego słonia... Ale... ostatecznie... gdzież jest to zepsucie, o którem tyle piszą, gdzie owe zdradliwe miejsca zabaw, co działają niby słodka, powoli zabijająca trucizna?...

Aby tobie szanowny czytelniku oszczędzić podobnej perory, jeślibyś znalazł się kiedy w Paryżu, opowiem, co dalej zaszło.

Pewnego wieczora obiecał mi jeden z przyjaciół wskazać te akademje zepsucia, a ciekawość ludzka jest tak wielka, że mimo wszelkich skrupułów przyjąłem z wdzięcznością jego ofertę. Jak on mnie, tak ja teraz was, szanowni czytelnicy, oprowadzę po zapowiedzianych w nagłówku kręgach „piekiełek.“

* * *

Znajdujemy się na *Champs Elysées*. Na ciemnem tle drzew niby nanizane brylanciki jaśnieją w prostej linji szeregi lamp, zaś z głębi wyziera dziwny budynek także oświetlony. Głosy niezbyt zgodnej muzyki, ostre, czasami ochrypłe śpiewy kobiece, od czasu do czasu wrzawa i klaskanie... wszystko to łączy się w jednę chaotyczną całość, narażającą na niebezpieczeństwo uszy każdego, kto tu po raz pierwszy zawita.

Na żywopłocie, stanowiącym jedyne ogrodzenie widać tablicę z afiszem, na którym czernieją nazwiska „artystów“ i słowa objaśniające ich produkcję, zaś pod spodem widać wypisane ogromnemi literami wyrazy: ! Wstęp wolny! W istocie nikt nie zabrania wstępu do *Cafés chantants*, wolno wejść, ale skoro się tylko usiędzie, już trzeba mieć w pogotowiu przynajmniej trzy franki, za które dostaniesz podejrzaną miszkolancję zamiast piwa i równie podejrzany kawałek sera z chlebem. Krzesełka są żelazne, tak samo, jak malutkie stoliczki; nieco bardziej eleganckie, drewniane umeblowanie znajduje się jedynie na balkonie restauracji, gdzie zasiadają wszyscy, którzy już nie wiedzą, jak pozbyć się pieniędzy.

Naprzeciwko tej loży jaśnieje oświetlone podjum z szklanemi ścianami i daszkiem i stamtąd właśnie publiczność dostaje „strawę artystyczną“.

Tło stanowią dekoracje salonowe. Czasami przedstawia dekoracja także ogród rajski, ile możności pełen barw jak najjaskrawszych.

Służy on za stafaż równie jaskrawo ubranym „artystkom“, które popisują się obnażonemi ramionami, drobnemi stopkami ujętemi w jedwabne trzewiczki i żarcikami, nieraz jeszcze mniej smacznemi od sera podanego w restauracji.

Publiczność widocznie jest innego przekonania, bo przyjmuje owe dowcipki z radością i odwzajemnia się epigramami zaczerpniętemi z podobnejże strugi natchnienia.

Chór „artystek“ jest prawie bezczynny i ma tylko zadanie działać na oczy widzów. Cały ciężar zadania spoczywa na solistce, której tamte tylko od czasu do czasu wtórują, poczem melancholijnie patrzą na publiczność w nadziei, że przecież znajdzie się jaka szlachetna dusza, która tej lub owej z ich grona „zafunduje“ kolację. Jakoż nadzieja ta prawie nigdy ich nie zawodzi...

Tu byłaby najlepsza sposobność do użycia barw Dantejskich. Te kobiety wyuzdane, ziszczające legendę o wampirach; upadłe anioły z jednej strony, a opętańcy, gotujący sobie dobrowolnie fizyczną i materjalną ruinę z drugiej — czyż potrzeba czego więcej do piekielnego obrazu? Ale niestety, prawda stawia swoje veto, a ja nie mam zamiaru złożyć jej w całopaleniu na korzyść fantazji. Większość stanowią tu dobroduszni *bourgeois*; czułe parki udające małżonków; magazynowe panny pozujące na skromnisie; damy eleganckiego półświatka, które ani na chwilę nie zapominają o elegancji; osobliwi marzyciele przekładający pieprzne szansonetki nad każdą szlachetniejszą sztukę; rentjerzy, którzy się szczycą znajomością wszystkich kuglarzy, mimików itp. znakomitości, a wreszcie zblazowana młodzież żądna podrażnienia nerwów. W ogóle cały widok raczej jest nudny, a co najwyżej pobudzający do śmiechu, niż zdolny wywołać oburzenie. Jeżeli tu co przypomina piekło, to chyba iście piekielna wrzawa, do której nieraz przyłącza się także jako urozmaicenie mała bójka. Tego rodzaju zajścia leżą w interesie przedsiębiorstwa i jeśli nie wynikną w naturalnym biegu zabawy, to muszą być od czasu do czasu sztucznie wywołane. Podobnie, jak w teatrze tak i tutaj istnieje oficjalna klaka, której obowiązkiem jest nietylko oklaskiwać artystów, lecz także wszelkiemi sposobami podtrzymywać ożywiony nastrój.

Francuscy mistrze i mistrzynie odróżniają się od innych przedewszystkiem wielką swobodą i wesołością. Nieraz w istocie znajdują się między nimi prawdziwe talenta, które wolą w takiem *Café chantant* dzierżyć pierwsze miejsce niż w teatrze drugie. Największą wziętością cieszą się mistrze kupletów.

W tych przebytkach ulicznej muzy mniej kładzie się nacisku na głos, a więcej na ożywioną i wyraźną deklamację śpiewu, skutkiem czego pierwszeństwo przed innemi śpiewaczkami mają tak zwane *discnscs*.

Drugie miejsce zajmują „artyści liryczni“. Uważają się oni za osoby wcale nie stojące niżej w hierarchji artystycznej od Faura, Masiniego, pań Nilson, lub Patti.

Mężczyźni z tej „branży“ występują we frakach i szeroko wyciętych kamizelkach, kobiety w toalecie balowej z obowiązkowym bukietem u gorsu. Humorystyczna część przypada w udziale indywiduom wyłącznie powołanym do popisywania się gaskonadami. Nie brak także tancerek i tancerzy; rozpoczynają oni swe produkcje zwykle salonowym menuetem, a kończą karczemnym kankanem. Uzupełnienie personalu stanowią mimicy i kapelmistrze.

Co do pieśni, te rzadko kiedy są wprost nieprzyzwoite, ale prawie zawsze za śmiałe. Aby je zrozumieć, trzeba dobrze znać grunt paryski; wtajemniczeni wybuchają nieraz homerycznym śmiechem na słowa, które dla profanów są czemś całkiem zwyczajnem, albo co najwyżej zagadką. Szansonety zajmują się często politycznemi wypadkami, ale w regule są to rymowane anegdoty treści erotycznej.

Niekiedy zdarza się, iż graniczą one... z głupotą i — rzecz dziwna! Właśnie wtedy mają największe powodzenie. Do rzędu tych niefortunnych płodów muzy należy np. piosnka *Mon Albert*, którą swojego czasu śpiewał cały Paryż, a której pierwsza zwrotka tak opiewa:

Mon Albert, mon Albert
Rassemble à son père,
Son père à sa mère,
Sa mère à sa soeur.

Są także piosnki, które swe powodzenie zawdzięczają nietyle treści, ile sposobowi, w jaki je produkowano.

Tak np. następująca zwrotka, odśpiewana przez pewnego komika, pobudzała zawsze całe audytorjum do niepohamowanego śmiechu, chociaż w samych słowach trudno dopatrzyć się wiele komizmu:

Ma famille aim' la musique,
Cet art vraiment magnifique.
Chacun de nous, dans son coeur,
Préfère un compositeur.
Qui qu'aime Clivier Metra?
C'est Papa.
Qui qu'ador' les airs d'Arban?
C'est Maman.
Qui qui gob' Richard Wagner?
C'est mon frère.
Qui qui préfer' *Meilleurbeure?*
C'est ma soeur.

Teraz zstąpmy o jeden krąg niżej, do kabaretu w dzielnicy malarskiej. Wrzawa, która już w poprzednim kręgu niezbyt mile działa na uszy, tu wprost staje się nieznośną. Tłum początkujących malarzy, robotników, modelek i szwaczek ledwie z trudnością może się pomieścić w niewielkiej sali przepełnionej tytoniowym dymem. Rozstrojony fortepian zastępuje muzykę, a na podium widać albo szkielety, albo też postacie chorobliwie nabrzmiałe. O śpiewce wolimy przemilczeć; tembardziej pomijamy wzmiankę o tonie, jaki w tem towarzystwie panuje.

Kto nie miał smutnej sposobności do życia długiego w tej sferze, tego taki kabaret z pewnością nie zepsuje, lecz owszem działać nań będzie, jako odtrutka przeciwko wszelkim pokusom, jakie mogłyby go napaść w *café chantant*.

Z powyższego sądzićby można, że ostatecznie i w tym zakresie oko obcego nie może

---

82)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Upadli mocno na duchu azjaci, którzy wiedząc o tem, że kwatermistrz Paaker zdradził swojego króla, pewni zwycięstwa szli zrazu do bitwy.

Drugi dzień boju zamienił się w zupełną ich klęskę. W obu bitwach stracili najznakomitszych swoich bohaterów, a między nimi Titurę kanclerza i Chiropasara, pisarza ksiąg przy boku króla chetów, który zarówno mieczem jak trzciną władał i tryumf chetów miał podać do wiecznej pamięci potomności.

Pierwszego z nich zabił król, drugiego jego poplecznik w boju, a oprócz tego wyginęło niemało wodzów chetów i ich sprzymierzeńców.

Obóz witał króla jak istnego boga.

Nawet poddani kapłańscy i nieprzyjaźni wojnie a przez Aniego przekupieni, wzięci do wojska mieszkańcy Górnego Egiptu, dali się porwać ogólnemu zapałowi i wraz z innymi składali gorącą cześć wielkiemu bohaterowi i królowi.

Teraz poczęto zbierać na pobojowiskach zabitych i rannych; między tymi ostatniemi znaleziono Menę.

Rameri gdzieś się zapodział, a na drugi dzień pokazało się, że popadł w niewolę. Wymieniono go zaraz za córkę księcia dautów, zatrzymaną w Meny namiocie.

Paaker zniknął, ale kasztanki jego znaleziono zdrowiuteńkie, stojące przy wozie roztrzaskanym i krwią zbluzganym.

Egipcjanie obsadzili Kadesz a król chetów Chetasar, w swojem i sprzymierzeńców swoich imieniu zaproponował układy o pokój; ale Ramzes obstawał przy tem, że nie tutaj, ale na granicy Egiptu podyktuje im dopiero warunki pokoju.

Zwyciężonym nie pozostawało nic innego do wyboru — i reprezentanci króla chetów (on sam bowiem był ranny), oraz dwunastu książąt najpotężniejszych z chetami sprzymierzonych ludów, musiało przyłączyć się do tryumfalnego pochodu Faraona.

Oddawano im wszelkie honory i traktowano na równi z królem, ale mimo tego byli oni poprostu jego jeńcami.

Faraon nie chciał tracić ani chwili czasu, gdyż chmurne przeczucia ogarniały jego serce a nad słoneczną jego duszą rozpostarł się całun nieznanego mu dotąd smutku.

Po raz pierwszy zdarzyło się, że jeden z bliskich jego boku Egipcjan zdradził go nieprzyjaciołom.

Czyn Paakera zachwiał jego ufność zawsze pogodną, a król chetów w swojej prośbie o pokój zaznaczył, że Ramzes we własnym domu będzie musiał niejedno mieczem przyprowadzić do porządku.

Faraon czuł się aż nadto silnym w obec Aniego, kapłanów i wszystkiego, co w Egipcie zostawił, ale bolało go, że musi nie ufać — a nieufność przykrzejsza dlań była od nieszczęścia.

Pilno mu było do Egiptu.

Inna jeszcze okoliczność obrzydziła mu wojnę.

Mena, którego on kochał jak syna, który najmniejsze jego skinienie rozumiał, który jak tylko wstąpił na wóz należał do niego niby część ciała własnego, nie kierował już teraz jego końmi i wyrokiem wodzów został pozbawiony swego urzędu.

On sam musiał potwierdzić ten wyrok, który był słusznym a nawet łagodnym, gdyż śmierci godzien był czyn człowieka, który dla własnej zemsty władzcę swego opuścił.

Od chwili jego walki z Paakerem, Ramzes nie widział koniuszego, ale z współczuciem słuchał wiadomości, jakie mu przynoszono o powracaniu do zdrowia ciężko rannego.

Wszelkie marzenia obcemi były stanowczej i trzeźwej naturze Faraona i nikt nawet w chwilach największego znużenia, nie widział go w płonnych dumaniach zagłębionego.

Teraz czasami, jakby zamglony na duszy, wpatrywał się w ziemię i wzdrygał się, niby zbudzony znienacka, gdy wymagania świata zewnętrznego narzucały mu się uporczywie. Sto razy zaglądał on już w oczy śmierci i stawił czoło groźnemu jej spojrzeniu, ale tym razem zdało mu się, że czuje już zimną rękę potężnego przeciwnika na swojem sercu.

Nie chciało go opuścić przeczucie bezsilności, które go opanowało w chwili, gdy jako liść wiatrem niesiony, oddany na wolę swoich rozhukanych rumaków, tylko cudem został ocalony.

Cudem!

Czyż naprawdę Amon w ludzkiej postaci zjawił się na jego wezwanie?... Czy on sam jest naprawdę synem słońca, i krew bogów płynie w jego żyłach?...

Niezwykłą łaskę wyświadczyli mu bogowie, ale on jednak jest tylko człowiekiem; o tem przekonywał go ból, który czuł w ranie i zawody, których padł ofiarą. Tak, on się czuł, niby ułaskawiony, w chwili gdy miał dać głowę pod miecz katowski. Był więc człowiekiem, takim jak inni ludzie, i chciał człowiekiem pozostać. Cieszył go ten mrok, który i jego przyszłość okrywał, i te rozmaite słabości, które podzielał z tymi, których kochał, a wreszcie to poczucie, że w takich samych warunkach jak jego współcześni, więcej jednak od nich dokazał.

dopatrzeć się zepsucia, że więc zepsucie w Paryżu nie istnieje. No, tak znowu nie jest, ale gdyby było tylko tyle, co w *café chantant* możnaby Paryż nazwać szczęśliwym.

O wiele groźniejsze objawy występują w domowem życiu paryskiem; ale zakryte jest ono tak misternie zasłonami, że nie dziw, jeśli obcy nie pojmuje, skąd dostała się Paryżowi smutna sława nowożytnego Babilonu.

Z nieustającej wystawy Zjednoczonego Tow. Prz. Szt. Pięknych.

Jak ostatnim razem, tak i dzisiaj zaczniemy nasz przegląd od pejzaży i w dziale tym zwrócimy przedewszystkiem uwagę szanownych czytelników na dwa obrazy pani Masalewskiej, z których jeden przedstawia widok wiosenny, drugi — zimowy.

Pani Masalewska, jako artystka, jest nawskroś oryginalna. W jej utworach widać przedewszystkiem przejęcie się tematem, łatwość pochwycenia tych stron jego, które są rzeczywiście piękne i technikę, do której artystka dojść musiała prawdopodobnie po drodze samoistnego kształcenia się. Pani Masalewska nie pokonała jeszcze wszystkich trudności; czasami w pociągnięciach jej pędzla odkryć można dyletantyzm, niedostatecznie wprawą okraszony. Kolorytowi brak tej świetności, o którą ubijają się dziś wszystkie gałęzie malarstwa. Rysunek poprawny, ale nie szczegółowy; całość traktowana jest tak, aby szczegóły rozlewały się, miejscami nawet niknęły, dając obraz ogólny bez silnie zaznaczonych ustępów.

Czy te uwagi za bezwzględny zarzut poczytać należy, to jeszcze rzecz względna. Faktem jest, że szczegółowość zabija sztukę, że wiele prawdziwych talentów padło jej ofiarą. Utrzymać harmonję pomiędzy drobiazgowością, a ogólnem traktowaniem, pomiędzy drobnostkami, a całością — to rzecz nietylko talentu, lecz także studjów mozolnych, które zapewne u p. Masalewskiej nie dobiegły jeszcze do kresu.

Artystka w swoich utworach zrównoważyła przytoczone usterki sowicie czem innem. Surowa krytyka z obowiązku musi wykazać ujemne strony, wątpimy jednak, czy dostrzegł je szeroki ogół widzów. Pejzaże pani Masalewskiej, tchną, jak to zauważyliśmy, oryginalnością, której formy trudno określić. Z konkretnych zalet podnosimy przedewszystkiem powietrzność, perspektywę pejzażową, owe wyborne nakreślenie wymiarów przestrzennych, która sprawia na widzu miłe wrażenie ułudy. Koloryt wytworny, wolny od jaskrawości, roztacza tony przeważnie szare, zabarwione odcieniami zgodnie i wdzięcznie.

Świat, który nam p. Masalewska przedstawia nie jest tym zwykłym, codziennym światem. Osłania go jakaś mgła fantastyczna; widzowi zdaje się, że patrzy na krajobraz przez szkło legendy, lub baśni.

Są to poetyczne widoki w guście tych, które uprawiają nowocześni lirycy, w rzadkich chwilach spokojnego nastroju, wolnego od naleciałości prozy życia.

Zupełnie inaczej przedstawia nam się pędzel p. Kochanowskiego, zamiłowanego w obrazach wielkich rozmiarów i w realizmie. P. Kochanowski, o ile nam wiadomo, studjował sztukę w Monachjum, a szkoła tameczna, jakkolwiek wiele wydała dzielnych malarzy, zagraża nawet nawskroś samodzielnym talentom niebezpieczeństwem wpadnięcia w manierę. Nasz artysta nie uległ jej jeszcze, ale są ślady, że walczy z tym Molochem i że zwycięstwo nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygnięte. Widzieliśmy niedawno jego „Drogę do katakumb“, teraz widzimy przed sobą dwa krajobrazy (jesienny i letni) ale bodaj, czy nie mamy słuszności, jeśli powiemy, że artysta urobił już sobie pewne szablony, które występują zwłaszcza przy traktowaniu nieba i całego dalszego planu.

Przyznać jednak trzeba, że p. Kochanowski umie władać pędzlem wybornie. Energja stanowi główną tego pędzla zaletę. U p. Masalewskiej góruje tajemniczość, tu zaś wszystko wyraźne, silnie zamarkowane, występuje przed oczy widza, jako natura pochwytna, nie jak myśl melancholijna pod nią podszyta. To też p. Masalewska w czasach więcej romantycznych silniej przemawiałaby do serca; ale w naszym wieku prozy zrozumialsza jest ta maniera pejzażu, którą posługuje się p. Kochanowski.

Historycznych obrazów widzieliśmy na tutejszej wystawie zaledwie kilka, a i one skłaniają się przeważnie ku historyczno-rodzajowemu kierunkowi. Takim jest np. p. Lepszego Edwarda „Alarm w XVI. wieku“. Podług regestrów miejskich — czytamy w objaśnieniu — piastował około roku 1587 urząd bębnisty iglarz Gabrjel, który też w chwilach niebezpieczeństwa uderzał na trwogę. W wymienionym roku 1587 zbliżyły się pod Kraków wojska arcyksięcia Maksymiljana, pretendenta do korony polskiej i obległszy, zapaliły przedmieście Piaski. Tę chwilę przedstawia obraz. Siwobrody iglarz Gabrjel uderza w bęben, a pięknie uszykowana grupa obywateli miejskich, z których jedni dopiero podążają schodami na wieżę, spoziera przez okno na ponury widok. W dali płonie już całe przedmieście Krakowa: gęste kłęby dymu ciągną się szerokim pasem po widnokręgu, pasem, który u nasady rozjaśniają czerwone wężyki płomienia. (Dodajmy zaraz tutaj, że ogień i dym wyszły z pod pędzla fatalnie).

Obraz p. Lepszego co do tematu nie posiada właściwie tych warunków, których się wymaga od obrazów rodzajowo-historycznych.

W utworach tego zakresu powinna panować pewna myśl głęboka, mają one łączyć motyw psychologiczny z historycznym, być illustracją obyczajów z tego lub owego wieku.

Taka scena jak alarm wojenny mogłaby wprawdzie nastręczyć sporo materjału psychologicznego, ale artysta nie potrafił go należycie wyzyskać. Wskutek tego wobec zgrozy pożogi wojennej pozostajemy nieczuli, bo artysta przedstawił ją za słabo, a gromadka ciekawych i ów iglarz bijący w bęben również nie mogą na nas wywrzeć pożądanego wrażenia.

Jeżeli jednak pominiemy tę wadliwość opracowania tematu, to pokaże się, że obraz p. Lepszego cenić należy jako utwór wielce sumiennej pracy i zdolności technicznych. Sama kompozycja, ustawienie osób wprowadzonych na scenę jest przeprowadzona umiejętnie.

Również co do perspektywy nie możemy zrobić artyście żadnego zarzutu. Postacie wszystkie oddane plastycznie i skrupulatnie wystudjowane. — W efektach draperyj, w wykonaniu akcesorjów pan Lepszy doszedł do prawdziwej doskonałości: tony barwne rzuca on na płótno z taką swobodą, tak trafnie, że pod tym względem tylko na żywe zasługuje uznanie.

Życzyćby przeto wypadało artyście, aby w utwory swe wprowadzał więcej pierwiastku myśli, aby nie poprzestawał na podchwytywaniu zewnętrznego piękna, aby wreszcie nietylko dla oczu, lecz także i dla duszy widza sprawiał utworami swego talentu przyjemność tem żywszą — im żywiej sam wmyśli się w ideję obranego tematu.

P. Mireckiego „Święty Kazimierz rozdający jałmużnę“ nie jest wprawdzie arcydziełem, ale przedstawia się milej niż niejeden z poprzednich obrazów tego artysty. P. Mirecki otrzął się w nim z niesympatycznej swej maniery, która raziła nienaturalnością tak w kolorycie, jak w rysunku.

Spotykamy w tym obrazie tylko jednę przekrzywioną głowę; wybaczyć ją tem łatwiej, że przecie wszystkie inne trzymają się prosto. Nie! Żart na bok! Możnaby wprawdzie zarzucić, że karnacja jest słaba, mdła (słabsza niż u pana Lepszego), ale pełna wdzięku kompozycja i urocza postać św. królewicza stanowczo jednają sobie widza.

Nie możemy tego niestety powiedzieć o obrazie p. Abramowicza: „Zygmunt August dyktujący testament.“ Archaiczny, zimny, ponury koloryt przykre wywiera wrażenie. Draperje szat króla i wojska wileńskiego, Rotundusa przedstawiają bardzo naiwny sposób odtworzenia, a rysunek razi nieproporcjonalnością. Król August nie był przecie mikrocefalem, ani też nie miał nóg tak kolosalnie długich, w jakie zaopatrzył go p. Abramowicz.

W wymienionym obrazie nie widzimy nawet tych zalet, które posiada pędzel p. Abramowicza przy oddawaniu akcesorjów. — Wogóle jest to utwór zasadniczo i w szczegółach chybiony.

J. Pf.

Niebawem po zwycięstwie, obsadziwszy swymi ludźmi wszystkie ważniejsze przejścia i miejsca warowne w Syrji, wyruszył w towarzystwie książąt zwyciężonych ludów ku Egiptowi.

Dwóch synów wysłał do Migiddo, do Bent-Anat, żeby jej morzem do Pelusium towarzyszyli. Wiedział, że dowódzca portu pogranicznej twierdzy na wschodnich kresach jego państwa był mu ciałem i duszą oddany, i nakazał córce, ażeby dopóki on nie przybędzie, nie opuszczała okrętu, co ją chroniło od wszelkiego ze strony namiestnika zamachu.

Również i większa część materjału wojennego i znaczna ilość rannych, zostały morzem do Egiptu wyprawione.

X.

Od stanowczej bitwy pod Kadeszem upłynęło prawie trzy miesiące.

Dziś właśnie w Pelusium, które było kluczem Egiptu dla wszystkich wojsk idących od wschodu, oczekiwano powrotu zwycięskiego faraona.

Czyniono świetne na jego przyjęcie przygotowania, a tym, który z zadziwiającą wobec leniwej jego natury gorliwością zajmował się głównie temi przygotowaniami, nie kto inny był, tylko — namiestnik Ani.

Wóz jego widziano wszędzie; jużto przy robotnikach, którzy łuki tryumfalne kwiatami świeżemi zdobili, jużto przy niewolnikach, którzy na ten dzień naumyślnie po ulicach wzniesione drewniane lwy wieńcami stroili, jużto przy budowie naprędce wznoszonego ogromnego drewnianego pałacu, w którym właściwe uroczystości przyjęcia miały się odbywać, i w którym faraon wraz z synami miał mieszkać. Tutaj Ani zwykle bawił najdłużej.

Przy pomocy kilku tysięcy robotników, zdołano tę wspaniałą budowę wznieść w ciągu kilku tygodni. Nie brakło w niej nic, czegokolwiek mógłby potrzebować król, do świetnego przywykły blasku.

W jednym z niczego wyczarowanych ogrodów wznosiły się wysokie schody, prowadzące do sal przodowych, poza któremi dopiero była wielka sala paradna.

Była ona niezmiernie wysoka, a pułap jej, naśladujący gwiaździsty niebieski sklep niebieski, spoczywał na słupach, naśladujących palmy i cedry Libanu. W pośrodku ściany wschodniej wznosił się tron, mający kształt tarczy strzeżonej przez lwy, które z obu stron służyły za poręcze, a ciężarem swoim przygniatającej czterech łańcuchami skutych książąt azjatyckich.

Ciężkie kobierce, przedstawiające dno morza, gdyż ukazujące na tle niebieskiem rozliczne kształty muszel, ryb i roślin wodnych, okrywały podłogę sali, w której dla wielmożów egipskich stało trzysta krzeseł dokoła ozdobnych stołów ustawionych.

Tysiące lamp, w kształcie lilji i tulipanów, zwieszały się wszędzie, a w przedsionku stały wielkie kosze pełne róż, które przed królem rzucać miano.

Również i sypialnie dla króla i jego rodziny wspaniałe były urządzone. Bogato przetykane purpurowe tkaniny zamiast obić pokrywały ściany; sufit stroiły lekkie obłoki z niebieskawej gazy, a podłoga zamiast kobiercami, skórami girafy była wyłożona.

Bliżej ku miastu wznosiły się baraki dla gwardji i straży przybocznej, oraz zabudowania stajenne, oddzielone od pałacu ogrodem, który go dokoła otaczał.

Wyzłocony, kwiatami uwieńczony pawilon, przeznaczony był dla koni, które królowi w bitwie służyły, a które on bogowi słońca poświęcił.

Namiestnik Ani obchodził wraz z Katuti te szybko wzniesione gmachy.

— Zdaje mi się, że wszystko dobrze — rzekła wdowa.

— Jednego tylko nie wiem — odrzekł namiestnik — co mam bardziej podziwiać: czy gust twój, czy ducha wynalazczego?

— Daj pokój komplimentom — odparła z uśmiechem Katuti, — jeśli co we mnie zasługuje na uznanie, to gorliwość, z jaką ci służę. Cóż trzeba było nabiegać się, namyśleć, naporządkować, napracować się jednem słowem, zanim w tej bagnistej okolicy, wśród powietrza wstrętnemi przepełnionego owadami stanął ten gmach okazały! Stanął nareszcie, ale na jak długo?

Ani spojrzał w ziemię i powtórzył: — Na jak długo?... — A po chwili począł mówić:

— Już jeden wielki zamach nie udał się; Ameni ostygł i nie rusza się wcale; wojska, na które liczę, pozostały mi może jeszcze wiernemi, ale są za słabe; hebrajczycy, pilnujący tutaj trzód swoich, których sobie pozyskałem uwolniwszy ich od robót ciężkich, nigdy nie nosili oręża. A lud znasz przecie! Lud liże stopy zwycięzcy, choćby miał we krwi własnych dzieci brnąć do niego. Ufność mnie opuściła. A przytem... a zresztą... krogulec, którego stara Hekt dla mnie karmi, dziś właśnie zachorował i wygląda znużony...

— Ale jutro tem dumniej się podźwigniesz, jeżeli postąpisz jak na męża przystało, — rzekła Katuti i oczy jej gniewnie błysnęły. — Cofnąć się nie możesz! Tutaj w Pelusium, podejmowany przez ciebie niby bóg, Ramzes przyjmie twój bankiet. Znam króla! Jest on za dumny, żeby miał niedowierzać, a tak zarozumiały, że nie przypuszcza, żeby się mógł zawieść na człowieku, któremu zaufał.

(C. d. n.)

Humorystyka.

Z „Bicza.“

—

NIEMIEC.
(Nie Mickiewicza).

Bajka.

Był Szwab, co miał trzech synów,
Tęgich, choć nie Litwinów.
Zwołał razem ich wszystkich do siebie:
„Choć spokój — rzekł -- przenoszę,
Was po świecie rozproszę.
Byście wsparli *Vaterland* w potrzebie.
Ty, do Aten, do Grecji,
Tej bałkańskiej Wenecji
Spiesz, *Wilhelmie* *), nie bawiąc się wcale,
Tam kieszenie, umysły,
W sojusz ze mną zwiąż ścisły,
Będą moi to przyszli wassale.
Do Rumunji, *Karolu*,
Jedź bez wstrętu, ni bolu,
Poznaj dobrze mieszkańców tamecznych.
Mów: „Wasz k' Rosji prad mylny,
Niemiec jest wam przychylny!“
Z nich mi zrobisz poddanych walecznych.
Aleksandrze! Bułgarją,
Tę turecką Szwajcarją,
Olśnij mową o naszych Prus chwale,
I *niedźwiedzia* drażń *wschodu*,
Wzrok mydl bystry Zachodu...
Stworzysz dla mnie z nich wierne wassale.“
Pojechali rycerze.
Został w dobrej Szwab wierze,
Lecz tymczasem i rok już przeminął,
Darmo ojciec wciąż czeka
Czy nie ujrzy z daleka
Trzech swych synów, o których słych zginął.
W tem, po śnieżnej zamieci,
Jeden zbrojny mąż leci.
A na głowie blask jakiś połyskał,
„Pewnie, synu mój, w Grecji,
Tej bałkańskiej Wenecji,
Dla mnieś wiernych poddanych pozyskał?“
„Nie tak Ojcze, jam zrobił,
Sobiem skronie ozdobił
Tak, jak Grecji zdobili królowie“...
Ojciec ręce załamał:
„Ach! mój synu! tyś skłamał!“
Wyrwał jeden z trzech włosków na głowie!
Znów po śnieżnej zamieci
Drugi zbrojny mąż leci,
A na głowie coś jasno połyska...
Ojciec mocno się zdumiał
Lecz już co to? zrozumiał!
Rwie włos drugi i pięście zaciska...
Wprawdzie jeszcze syn trzeci
Swą koroną nie świeci.
Lecz dla ojca ztąd wielkie kłopoty,
Bo on, słychać, o Prusiech nie myśli,
Tylko własny plan kreśli!
Szwab do reszty ołysiał z zgryzoty.

Pokrzywka.

*) Jerzy I.: Król grecki.

—

Zdania ulotne.

Jeżeli ci za dobrze na świecie, to zostań koncertantem albo literatem.

Żyj! i podczas wędrówki żywota, urządzaj się tak, iżbyś po śmierci nie zostawił wielu sukcesorów śmiejących się z ciebie.

Kiedy szaleć, to za panną,
Kiedy jeździć, to już sanną,
Kiedy pieścić, to gagatka,
Kiedy kłamać, to jak z płatka.

—

Podsłuchane.

— Jak się masz Stachu — cóż to, bez psa, gdzież twój nieodstępny Azor?

— Nieszczęście chciało — zdechł.

— O, fi, to źle... straciłeś połowę swojej wartości.

— Jak się też nie wstydzisz kochana żono brać na głowę włosy innej kobiety?

— A tobie mężulku jak nie wstyd kłaść na ręk[redacted] rękawiczki innego cielęcia?

— Mam wreszcie posadę dla ciebie!

— Jaką?

— Jeden z kupców, *nie mając sam kwalifikacj*[redacted] szuka do swego handlu *człowieka!*

— Dziękuję!

— Dla czego?

— Bo nie miałbym w pryncypale odpowiednie[redacted] towarzysza.

—

Za Wisłą.

— Jak się bujam z panną Agatą, to mi się zdaje jakbym do nieba jechał!

— Do huśtania i do komplementów, to pan Ignac jedyny, a jak do żeniaczki, to się w myszą jamę schowa!!

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Według doniesienia *Pressy* (starej), wydano u dworu następujące dyspozycje do do bliskich podróży:

„Dnia 8 sierpnia zrana, udadzą się Najj. Państwo wraz z arcyksiężniczką Marją Walerją z Ischl do Gasteinu. Cesarz zabawi tam do 10 sierpnia włącznie. W tym dniu nastąpi wyjazd cesarza niemieckiego z Gasteinu, zaś cesarz Franciszek Józef, wróci tego dnia do Ischl. Najj. Pani i arcyks. Marja Walerja zabawią w Gasteinie celem użycia wód do 27 lub 28 sierpnia, poczem powrócą do Wiednia.

Najj. Pan przybędzie do Wiednia dnia 20 sierpnia i prawdopodobnie zamieszka przez kilka dni w nowym zamku w Zwierzyńcu Lainzkim, gdzie bawić będzie także Najj. Pani po powrocie z Gasteinu, aż do wyjazdu do Gödöllö, który ma nastąpić około 10 września.

Przed wyjazdem cesarza na manewra IV korpusu armji w Węgrzech, które rozpoczną się dnia 1 sierpnia i trwać będą dni 7 do 8, projektowaną jest podróż cesarza na manewra w Inspruku. Po manewrach węgierskich, nastąpią **w i e l k i e m a n e w r a k o r p u ś n e** w Galicji. Cesarz odwiedzi przy tej sposobności spalony Stryj i Lwów. Z Galicji uda się cesarz do Wiednia, gdzie zabawi krótko, a potem do Gödöllö.

Z początkiem października dwór cały będzie znowu w Wiedniu, w celu wzięcia udziału w uroczystościach zaślubin arcyks. Ottona z księżniczką saską Marją Józefą“.

Powtórzenie zabawki. Jedno z pism donosi, że jutro odbędzie się wiec nafciarzy w Kołomyi, aby [redacted] Stare [redacted] żywać awantur i kompromitować [redacted] koniec końców podstawę do życia wielu tysiącom ludzi.

Ale cóż począć, kiedy jest dużo ludzi bardzo złych. Jednego to irytuje, że Szczepanowski, nafciarz, został posłem, a on — lubo także jest nafciarzem, przeciej jeszcze posłem nie jest. Więc zakasuje ręce, pisze głupstwa do dzienników, urządza wiece, miesi glinę i buduje sobie piedestał, którego koszta opłaci potem przemysł naftowy. Drugiego to gniewa, że pomimo, iż on się uważa za najznakomitszego człowieka w kraju, nikt go przecież za takiego nie ma, a w Wiedniu kompletnie go ignorują.

Zakasuje więc także ręce i spuszcza ze smyczy swych ajentów, wprawionych w robieniu agitacji

Mały Fejleton.

—

Wspomnienie o Podbereżcach i o pułkowniku Marcinie hr. Amor Tarnowskim.

(Dokończenie).

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o najpiękniejszej karcie, na którą sobie nasz pułkownik niezaprzeczenie zasłużył.

Mąż nieugiętej prawości charakteru, najszlachetniejszych zasad i obywatelskiej cnoty, umiał być wyrozumiałym na słabości ludzkie, na usterki i na chwilowe zboczenia drugich, których wymownem swem słowem na drogę prawości i cnoty naprowadzał. Stał się więc u nas trybunałem bez apelacji, i do śmierci zachował to zaszczytne stanowisko. — W najtrudniejszych i najdrażliwszych okolicznościach życia spieszono do niego po radę, pomoc i wsparcie. Musiał więc godzić zwaśnionych, przeprowadzać familijne działy i wyrokować w sprawach honorowych, tyczących się czci i obowiązków obywatelskich. Co do tego wyrok jego był zawsze jasny i szlachetnością napiętnowany, w zawiłych zaś sprawach majątkowych i rodzinnych stawał zwykle w roli superarbitra i przechylał się do zdania jednego z arbitrów. Gorliwie mu w tem dopomagali Karol hr. Chodkiewicz, Józef ks. Lubomirski i Paweł hr. Dunin z Satyowa, były oficer gwardji szaserów, którego pułkownik swym kochanym Pawełkiem nazywał i który rzeczywiście pod prezydencją jego krocie takich spraw osądził, nie dopuszczając do pieniactwa i zmuszając poważnionych do podania sobie ręki na zgodę. Pułkownik bowiem, jako istny tutejszy patryarcha, nie krępując się żadnemi względami, z powagą i pogodnem obliczem wypowiadał swoje zdanie; wtedy rzeczywiście jakby aureola godności igrała nad jego białą głową, przed którą wszyscy ze czcią czoła schylali.

Rzadko się zdarzyło, żeby poważnionych nie pogodził lub błądzących nie skierował na drogę prawą. Dekret taki zwykle bywał ustny, bo pułkownik w pisanie bawić się nie lubił; dodawał wkońcu „Napiszcie tam który to co powiedziałem, a ja późniéj podpiszę.“ — Zdarzało się jednak często, że w sprawach majątkowych przysądził jaką sumę do zapłacenia stronie przeciwnej. Jeżeli tylko osądzony przy słuchaniu dekretu się skrzywił lub mu się poskarżył, że obecnie trudno mu tego dopełnić, wtedy pułkownik, rządząc się tylko swem sercem, ofiarował mu pożyczkę bezprocentową, o zwrot której przez prostą delikatność nigdy się nie upominał. To też nadużywano nawet jego ofiarności i znanej chęci pomagania drugim. Po śmierci jego zostało mnóstwo takich niespłaconych skryptów, a więcej ich jeszcze pułkownik własną ręką spalił w Krakowie na kilka dni przed śmiercią.

Zbytecznemby było zdaje mi się opisywać samo wnętrze pałacu podberezieckiego. — Powierzchownie i dziś w nim nic nie zmieniono; więcej może trochę elegancji na dziedzińcu i w ogrodzie, bo pułkownik dbał tylko o smaczne owoce i kwiaty po cieplarniach, w kląbach nie udawało mu się ich nigdy wychodować, bo psy gończe, legawe, wyżły i charty wszystko psuły. Dziś czuć porządek i rękę kobiecą, widne tu staranie córek hr. Jana Tarnowskiego, z których ostatnia wyszła za mąż roku przeszłego. Odwidzają one czasem owdowiałego ojca i Podbereżce, chwała Bogu nie tracą cechy tej staropolskiej szczerej i ujmującej gościnności, której tu wszyscy doświadczali przed 20 laty, za życia pułkownika. Za niego jednak był to dom zupełnie kawalerski, bo on, choć potomek starego magnackiego rodu, żył się ze szlachtą i podejmował wszystkich z prawdziwą staroszlachecką gościnnością. Wszystkiego było wbrod. jak to powiadają, każden robił, co mu się podobało, każden się czuł jakby u siebie, a pułkownik był uniżonym sługą swych drogich gości, i to właśnie stanowiło najmilszą cechę tej serdecznej gościnności. Nie tylko na św. Marcin było tu ludno, przez rok cały gość zmieniał gościa, a każdemu gospodarz był rad i każdego witał u progu swym dobrodusznym żołnierskim uśmiechem. Elegancji wprawdzie nie było wielkiej, lecz czułeś mimowolnie, że jesteś w domu polskiego magnata, — kilka pięknych portretów familijnych, pamiątki rodzinne, portrety Kościuszki i Napoleona, sceny z jego wiekopomnych kampanij, które widać przypominały gospodarzowi jego młodość, przepędzoną wśród obozów. W pierwszym pokoju wchodowym, oszklona szafa ze zbiorem pięknej zbroi i dubeltówek różnego kalibru, którymi staruszek lubił się chwalić, kupując je za granicą za każdym swoim wyjazdem.

Pamiętam, wśród tych pięknych okazów, prosty rożek na proch zatknięty koreczkiem, jakiego zwykle używają u nas włościanie. Gdy okazałem swe zadziwienie, co też robi taki rożek tu, pomiędzy tą cenną bronią, opowiedział mnie pułkownik, że to pamiątka po starym gajowym z dóbr Kozińskich, naturalnie bardzo dawno zmarłym, który jego młodziutkiego chłopaczka do strzelby układał. Przy całej więc hartowności charakteru i pozornej szorstkości żołnierskiej, zachował ten zacny starzec, pewną młodzieńczą poezję, czułą bardzo na dawne wspomnienie.

Wypadki krajowe zaczęły przybierać szersze rozmiary, oczekiwano czegoś, co było w powietrzu. Pułkownik o tem bardzo dobrze wiedział, uległ więc nareszcie prośbom swych przyjaciół, — oddał synowcom całą swą fortunę, dawniej już im zapisaną, zawarował sobie pewien spłat z każdej schedy i pożegnał Wołyń, przeniosłszy się na wiosnę 1862 r. do Krakowa, na stałe mieszkanie, skąd niestety więcej już nie wrócił. Na mocne jednak naleganie naszych dam wołyńskich, wymawiających mu, że nigdy je u siebie nie przyjmował, wydał jakby na pożegnanie, d. 15 maja 1861 r. świetny trzydniowy bal w Podbereżcach, na którym się doskonale bawiono; przybudował wtedy do pałacu ze strony ogrodu piękną letnią salę do tańców, w której kilkadziesiąt par ochoczo pląsało mazura. Zakończył też swój skołatany lecz dobrze zasłużony krajowi żywot 21 listopada 1862 r., prawie w 300 lat po swym wiekopomnym przodku w. hetmanie, Janie Tarnowskim, pochowanym także w Krakowie. Otoczony krewnymi, przyjaciółmi i dawnymi swymi kolegami, którzymu w grodzie podwawelskim oddali ostatnią przysługę. Rozrzewniającą mowę nad jego grobem wygłosił wówczas ks. biskup Łętowski, dawny jego towarzysz broni w szeregach narodowych.

Na w pół roku ledwo przed śmiercią, zeszedł więc ze swej placówki czcigodny nasz pułkownik, nie tracąc bynajmniej nadziei, że do niej powróci, bo miał zawsze silne postanowienie dalej służyć gorliwie braci szlachcie, z którą się za życia tak zespolił i której jak jasna świeca przyświecał przez blisko lat ośmdziesiąt. Spokojnie, uroczyście, ożywiony najpiękniejszą miłością chrześcjańską, zeszedł do grobu — zostawił też po sobie najdzięczniejszą pamięć. Straciliśmy z nim jeden z najpiękniejszych typów przeszłości, i godny ze wszech miar do naśladowania.

J. D. K.

aby pokazać Wiedniowi, że przecież i jego nie należy lekceważyć, bo może i potrafi być szkodliwym. Wiedeń wzrusza ramionami i powiada sobie: „mnie nie zaszkodzisz, a że zaszkodzisz galicyjskiemu przemysłowi naftowemu, to cóż ja na to poradzę; wy panowie Polacy porachujcie się już tam sobie sami, a jeżeli nie umiecie bić po łbie takich szkodników, to ja was uczyć tego nie mogę“. Trzeci, nic nie wskórawszy roznoszeniem plotek po korytarzach Rady państwa, myśli, że podsunąwszy projekt, aby urządzono wiece naftowe w kraju, zdoła usunąć z posady tego, który olbrzymią swą postacią przysłania go zupełnie. Co go to obchodzi, że między krajem a Kołem tworzy się przepaść, że w Wiedniu opada znaczenie Koła, że w miarę tego sprawa naftowa może pójść jak najgorzej i np. wrócić do 1 zł. 42 ct. Jemu idzie tylko o niego, a nie o kraj, Koło, przemysł... On oddałby to wszystko za posadę. Ba ale ona zajęta.

Jakież to strasznie smutne!...

Marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz, który zapadł był w Szczawnicy na groźne zapalenie płuc, obecnie wraca już do zdrowia. Choroba budziła istotnie poważne obawy, dzięki jednak umiejętnej pomocy dra Stumera z Warszawy, który zastosował dawniejszy system ciętych banick — niebezpieczeństwo zostało zażegnane zupełnie.

Posada biskupa sufragana grecko-katolickiego we Lwowie, ma od przyszłego roku być zniesioną, a dotacja 3000 złr. w. a., połączona z tą posadą, przejdzie na biskupa stanisławowskiego.

[redacted] otwartą zostanie przy ces. król. urzędzie pocztowym w Kurowicach.

Doktorat. P. Stefan Koczyński, koncypista dyrekcji skarbu otrzymał na wszechnicy czerniowieckiej, stopień doktora praw.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Juljana Fedorowicza z Horodenki do Grybowa, a Bogumiła Szeligowskiego z Grybowa do Horodenki.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Tarnopolu z miasta Tarnopola, odbędzie się dnia 12 sierpnia b. r.

Muzeum narodowe w Krakowie, otrzymało w darze od Juljusza Kossaka akwarellę jego, wielkich rozmiarów, przedstawiającą „Stadninę na stepie podolskim.

W Krakowie zmarła ś. p. Karolina z Millerów Weiglowa, żona b. prezydenta miasta i posła, przeżywszy lat 55. Dr. Weigel i rodzina jego, odebrała ze wszystkich stron szczere objawy współczucia z powodu nieodżałowanej straty, poniesionej przez zgon zacnej niewiasty.

Nowy urząd podatkowy w Rudnikach koło Śniatyna, wejdzie w życie z dniem 1-ego sierpnia b. r.

Bankiet. Na cześć p. radzcy Bazylego Kowalskiego, posła do Rady państwa, odbył się onegdaj bankiet w sali Domu Narodnego. Wznoszono wiele toastów, a p. Kowalski przemawiał w duchu bardzo pojednawczym. Podobno w obozie nieprzejednanych zapanowało z tego powodu wielkie rozdrażnienie. Oby jednak przykład p. Kowalskiego podziałał pomyślnie na te sfery ruskie, które samodzielnie nie mogły dotąd przyjść do tego przekonania, że polityką jątrzenia można wiele wprawdzie stworzyć kwasów, ale że nikt jeszcze dotąd nie używał kwasów za fundament do budowania gmachu społecznego.

Lutnia (Towarzystwo śpiewackie), która swojemi wystąpami zyskała rozgłośną sławę i zjednała sympatję kraju, będzie koncertowaé w Krynicy i innych miejscach zdrojowych. — Ile dobrego wynika z takich wycieczek, zbyteczném byłoby dowodzić.

Na nieustającą wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10) przybyły następujące obrazy:

Krzesza Józefa „Głowa młodej kobiety“, Boratyńskiego Portret olejny ks. biskupa Łętowskiego, Raychana Portret Karola Lipińskiego, muzyka, Massalewskiej Melanji Krajebraz letni, obraz olejny.

Z Cieszanowa nam donoszą, że tameczny poczmistrz p. Jan Nep. Sander, a zarazem naczelnik gminy, ponieważ nie był przez nikogo kontrolowany ani nadzorowany, użył 5516 zł. 92½ cent. będących własnością gminy na swe prywatne spekulacje, a zawikławszy się w nie i nie widząc możności zwrócenia gminie tych pieniędzy, wyjechał do Wiednia i tam, w miejscowości Altstadt dnia 8 bm. odebrał sobie życie. Mała jest nadzieja żeby gmina z jego wsi Żuków zdołała wspomnianą kwotę wydobyć.

Jubileusz kapłański. Dnia 26 lipca b. r. obchodzić będzie w Kamionce Strumiłowej ks. Jakób Nowakowski kanonik i proboszcz tamtejszy obrządku łać. 50-letni jubileusz kapłaństwa swego. Spodziewany jest liczny zjazd duchowieństwa obu obrządków i okolicznego obywatelstwa, ażeby złożyć czcigodnemu jubilatowi hołd za półwiekowy trud i prawdziwie apostolską pracę w owczarni Chrystusowej i około krzewienia oświaty wpośród ludu naszego.

Piorun w kościele. We wsi Kumowie, w Królestwie, uderzył piorun w szczyt kościoła katolickiego właśnie w chwili, gdy lud licznie zgromadzony schronił się pod mur kościoła przed ulewą. Piorun spłynął po murze i zabił w tłumie dwoje ludzi, siedm ciężko poparzył, a piętnaście ogłuszył.

Wiadomości duchowne. Archidjecezja lwowska. Przew. ks. dr. Rudolf Lewicki prob. w Uhnowie i Członek Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej otrzymał 9. b. m. kanoniczną instytucję, a 17. b. m. installację na kanonię fundacji ś. p. Głowińskiego.

Administratorem opróżnionej parafji w Uhnowie mianowany został ks. Piotr Niedźwiecki dotychczasowy kooperator tamże.

Djecezja przemyska. †Zmarł nagle 15. b. m ks. Franciszek Staroniewicz prob. w Nowosielcach w 64 r. życia a 40 kapłaństwa. R. i. p.

Djecezja krakowska. JE. najprz. ks. biskup wyjechał dnia 17. b. m. na wizytę kan. do dekanatu nowotarskiego.

W dniu 11. b. m. z rąk JE. ks. biskupa krakowskiego w kościele SS. Norbertanek na Zwierzyńcu następujący alumni djecezjalni otrzymali święcenie presbyteratu: Aleksander Babiński, Franciszek Chowaniec, Józef Grodziński, Aleksander Kromer, Stanisław Niziołek, Walenty Biedroń, Franciszek Gołba, Piotr Kostach, Józef Michalak, Józef Skorczyński; nadto O. Damazy Keller z zak. OO. Kapucynów i Zygmunt Świder z zakonu ks. kanoników Laterańskich. Augustyn Gonia alumn seminarjum djec. dla braku kanonicznego wieku otrzyma święcenie później.

Ks. Ant. Adamus dot. admin. w Starejwsi, otrzymał kan. instytucję na toż probostwo, a ksiądz Bron. Niklewicz, wik. w Żywcu kan. instytucję na kapelanję lokalną w Koszarawej.

Ks. J. Jodłowski przeniesiony z Koszarawej na wik. do Jawornika, *ad personam* miejscowego proboszcza.

Przy losowaniu premji z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych, odbytem dnia 19. b. m., wyciągnęli i uzyskali: I. premium w kwocie 852 zł. Wilhelm Grabowski, czeladnik szewski ze Lwowa, rel. rzym. katol., urodzony dnia 8. czerwca 1845 we Lwowie; II. premium w kwocie 710 zł. Józef Winiarz, czeladnik ślusarski ze Lwowa, rel. rzym. katol., urodzony dnia 1. lutego 1841 w Kolbuszowej; III. premium w kwocie 568 zł. Jan Puncet, czeladnik ślusarski ze Lwowa, rel. rzym. katol., urodzony dnia 25. czerwca 1859 we Lwowie; IV. premium w kwocie 426 zł. Józef Struszkiewicz, czeladnik kominiarski ze Lwowa rel. rzym. kat., urodzony d. 11. marca 1858 w Mościskach.

Samobójstwo. W szynku przy ulicy św. Mikołaja zastrzelił się wczoraj w południe maszynista kolejowy Antoni Czernay z Morawy w przystępie obłędu. Kula ugodziła w prawą skroń tak, że denat natychmiast żyć przestał.

Respons panny Mężochwytalskiej.

Szanowna Redakcjo!

Kiedy mój przeciwnik wcisnął także swe „trzy grosze,“ o głos w sprawie tak doniosłej jeszcze raz Was proszę.

Niech ów męskiej kwiat młodzieży na ród pań nie biada, owszem nam się podobała jego zacna rada. My protestów nie niesiemy przeciw jego woli, brak posagów boli jego i nas także boli. O małżeństwa doniosłości mówić nie mam prawa; dość, że jestto wzgląd społeczny, nie sama zabawa. Więc ze względu na te względy niech się naród skłoni doprowadzić stan posagów do pewnej harmonji. Niech utworzy wielki fundusz kilkomiljonowy, by zeń czerpać mogły procent wszystkie białogłowy. W czasach indemnizowania i rzek regulacji czyż ten projekt finansowy także nie ma racji? Oczywiście, jak we wszystkiem, tak i w tem należy zrobić podział na klas kilka wśród żeńskiej młodzieży. Która życie spędza w ciszy i szykiem nie świeci, tę niech włączą do najniższej z wszystkich klas... do trzeciej; która stroi się i umie grać na fortepianie, ta do wyższej, ta do drugiej klasy się dostanie; wreszcie, która oprócz tego francuszczyzną władał,w pierwszą klasę wejść powinna, oto moja rada.

Cóż panowie? Na ten projekt czy się kto nie zgodzi? By go w rzeczywistość przenieść, to nasz cel, o młodzi! Jeśli sprzyja rząd krajowi i pan Dunajewski, to niech dadzą w głosowaniu za nim swoje kreski. Ale to nie dosyć jeszcze: niech także czemprędzej — zanim ja się postarzeję — dadzą nam pieniędzy. Gdyby jednak w opozycji stanąć wtedy chcieli, to niech zaraz agitacja z naszych kół wystrzeli. Och, umiemy my kobiety partje jednać sobie. Niech rząd tylko się odważy! Już ja wiem, co zrobię! Zbieram wtędy me stronniczki i stronników wiele, by wyjaśnić na mityngu wzniosłe moje cele. Sposobami, fortelami myśli moje szerzę, aż się wkońcu cały naród przejmie niemi szczerze. Potem wspólnie obalamy Koło, rząd sejmowy i dajemy owym ciałom nowe zaraz głowy. Politycznie rzecz prowadząc, projekt wnet się ziści, bo nas poprą naturalnie wszyscy centraliści. Wtedy w święto narodowe wielkiej szczytnej chwili, niech podadzą sobie dłonie ci, co się różnili. Niech ożenią się natenczas wszystkie Wacki Wicki; mnie zaś rękę swą niech poda Posagołakicki. Myśl się złączy z wykonaniem. Ach, słodkie nadzieje, jakże blask wasz, blask szlachetny, żywo promienieje! Ciebie zaś, o przeciwniku, walka niech nie zraża: gdy posagi dostaniemy, wiedź mnie do ołtarza.

Dr. Józef Kasznica wyjechał już z Warszawy i udał się na kurację do Szczawnicy.

Emil Scaria słynny śpiewak basista wiedeńskiej opery nadwornej, zmarł w dobrach swoich Blasewitz pod Drezdnem wskutek apopleksji, przeżywszy lat 50.

Mordercy tandeciarza Löwenthala w Budapeszcie zostali wykryci. Są to młodzi rzemieślnicy Bogdan i Goldstein. Był z nimi wspólce jeszcze trzeci, którego nie schwytano jednak. Mieli oni pierwotnie zamiar tylko ogłuszyć i obrabować Löwenthala. W czasie kiedy mu kneblowano usta, przypomniał sobie Bogdan nagle, że Löwenthal go znał i niechybnie wyda. Dlatego musiał Löwenthal zginąć. Charakterystycznem jest zeznanie drugiego zbrodniarza Goldsteina przed komisarzem policji. Oto co powiedział: „Lepsza to, że mnie złapano bo byłbym się stał może jednym z największych morderców na świecie. Ponieważ pierwsze morderstwo udało się tak gładko — nie byłbym się cofnął przed drugiem. A tak mogę jeszcze poprawić się i wyjść na porządnego człowieka. Cóż mi zresztą z całej tej historji przyszło — ot został mi się jeden gulden wszystkiego!“

Wyścigi w Moskwie. Piąty dzień gonitw na polu Chodyńskiem w Moskwie, był znowu dla polskich koni bardzo pomyślny. W pierwszym biegu nagrodę 2.000 rs. zdobył dobrze zanotowany na warszawskim torze „Znicz“ L. hr. Krasińskiego. — Właściciel konia oprócz nagrody otrzymał 500 rs. jako hodowca. W trzecim biegu nagrodę „Zachęty“ w sumie 700 rs. wziął „Giaur“ Dorożyńskiego, wyprzedziwszy nie o wiele „Grama“ L Kronenberga. W „Handicapie dżentelmeńskim“ nagrodę 300 rs. wygrał Stanisław Wotowski na swoim dzielnym „Szczęsnym“, a w „Handicapie zwyczajnym“ nagrodę 500 rs. wziął „Good Devil“ L. hr. Krasińskiego. — Tylko w biegu o nagrodę Towarzystwa 2.000 rs. przy dystansie 4-wiorstowym, nie posłużyło szczęście niezwyciężonej dotąd „Fine-Mouche“ L. Grabowskiego, przyszła bowiem trzecia do mety.

Największy brylant. Handlarz brylantów Ochs zaprezentował w ubiegłą sobotę królowej Wiktorji w pałacu windsorskim brylant, znaleziony w południowej Afryce, ważący 180 karatów. Nazywają go „brylantem cesarskim“. Jestto największy ze znanych brylantów.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: zarękawek i kołnierz skunkowy, bronzowe palto zimowe, damski czarny płaszcz i dwie pary spodni (czarne i ciemne) wartości 50 zł.; bieliznę znaczoną K. J. i A., wartości 9 zł.; dwa duże oleandry w wazonach glinianych, złote kólczyki niebiesko emaljowane, wartości 1 zł. 50 ct. pięcioletniemu dziecku z uszu na ulicy Żółkiewskiej.

Znaleziono: kartkę zastawniczą banku ruskiego do liczby 10.491 z dnia 12 bm. na monetę dwudziestomarkową za 9 zł. zastawioną; rzemienny naszyjnik, mosiężnemi guziczkami ozdobiony, z marką do l. 759 opłaty od psa.

Część ekonomiczna.

Stożki ochronne od deszczów. Od jednego z rolników otrzymujemy list następujący: „Z powodu żniw, w ciągu których częstokroć przeszkadzają deszcze, narażające rolnika na nieobliczone straty przez zamoczenie zboża, pragnę wskazać sposób zabezpieczenia zboża w snopie, używany przezemnie z dobrym skutkiem od lat kilku. Starodawne nasze mendle są praktyczne do obliczenia w polu ilości zboża, lecz od zamoczenia wcale nie chronią. Ukraińskie półkopki więcej chronia, ale potrzebują umiejętnego układania i czasu. Niemieckie sztygi lada mocniejszy wiatr wywraca. Najpraktyczniejszym środkiem są stożki czyli poprostu kładzenie większej ilości snopków, na jednę kupę dla ochrony przed deszczem, bez żadnej osobliwej umiejętności, i straty czasu. Czynność ta idzie szybciej niż wszelkie inne układania a dokonywa się tak: Na zagonie lub gdziekolwiek rzuca się jeden snopek na ziemię, który służyć ma za podwalinę stożka, i tego tylko snopka kłosy dotykają ziemi. Na tym snopku kładzie się wpoprzek dwa, zakładając kłosami na środek pierwszego a knowiem na ziemi, pomiędzy snopki kładzie się inne do około, zakładając kłosami na snopki pierwsze, coraz szerzej tak, aby się utworzył cyrkiel szeroki około łokci pięciu. Na te snopki kłaść wyżej inne, wciąż kłosami do środka, wtłaczając

jąc jedne pomiędzy drugie, coraz ściślej aby stożek się związał. Snopki wszystkie być mają układzione z taką pochyłością aby był dobry spadek, a zakładać jedne na drugie tak, aby snopki wyższe zakrywały powrósła niższych, ażeby woda z deszczu spływała po samych knowiach nie zachodząc za powrósła. Gdy dojdziemy do tej wysokości jak rękoma dosięgnąć można, pozostaje tylko zrobić dach to jest nakrycie: na ten cel podczas układania odłoży się mniejszych snopków pięć lub sześć, i te ułożyć trzeba na wierzchu w kierunku przeciwnym, to jest knowiem do góry, do środka, a kłosami na dół, i rozłożonymi otaczać stożek o ile się to da do okoła. Te tylko snopki tworzące dach narażone są na zamoknięcie, i to tylko w knowiach, bo po wiszących kłosach woda spłynie, nie mocząc prawie ziarna. Reszta, to jest cały stożek, może być na długich deszczach bez żadnej obawy o zamoknięcie. Ponieważ na stożek taki kładzie się po snopków sześć zamokniętych, więc stosunkowo znaczy to mało, a i te gdy pogoda błyśnie można rozwiązać, wysuszyć i zebrać; o zbożu mogącem być wziętem zaraz na fury nie ma tu mowy; — ale chodzi o snopki powiązane mające pozostać na polu przez noc lub święto, lub gdy w czasie zwózki zagraża deszcz. Gdyby snopki tworzące dach trzymać się dobrze nie chciały, należy otoczyć je powrósłem lub wziąwszy po promieniu zboża z każdego snopka połączyć i po związywać. Czynność ta idzie tak szybko, że gdy znosi snopki sześciu ludzi, jeden nadąży układać. Rekomenduję ten sposób rolnikom, jako bardzo praktyczny.

B.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Lwów dnia 23. lipca.

Przychylniejsze usposobienie w handlu zbożowym, jakie w ostatnich dniach spostrzegać się daje, ożywiło nasze targi; popyt w stosunku do podaży większej ceny na termina notują nieco wyżej. — Chmiel skutkiem niepomyślnych wiadomości o stanie ogrodów poszukiwany, tendencja bardzo stała.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.50	8.25
Żyto gotowe	„	5.50	6.30
Owies	„	6.—	6.60
Jęczmień	„	5.—	6.50
Rzepak	„	8.50	8.75
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	6.25	7.—
Hreczka	„	8.—	8.50
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	55.—	70.—
Koniczyna czerwona	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	25.50	26.—

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: jęczmień i owies. — Przyjmuje zamówienia na pszenicę oryginalną banatkę, równie jak i na maszyny rolnicze.

Wiedeń 22. lipca.

(Z) Zaproszenie arc. Karola Ludwika do Peterhofu uznała giełda za bardzo poważny symptom pokojowy. Takich inwitacyj nie zwykły dwory wysyłać w przededniu zawikłań wojennych, lub w czasie oziębienia stosunków. A w obecnej podróży arcyksięcia z swą małżonką na dwór rosyjski, nabrała także wartości większej podróż p. Kalnoky'ego do Kissingen. Więc giełda powiedziała sobie, że należy korzystać z chwili i eskontować szanse pokojowe. Owóż przypuszczać można, że za parę dni zacznie Paryż, ufając w pokój, kupować rentę austrjacką i węgierską. Należy przeto cenę jej podnieść. I podniesiono ją o pół procentu. Podskoczyły także renty papierowe. To oddziałało na bankowe i na kolejowe papiery, które wszystkie doznały małej zwyżki. Ale obrotów było niewiele.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 24 lipca. Komisja obrony krajowej odrzuciła wniosek o zniesieniu murów fortyfikacyjnych między Auteil St. Denis. Boulanger i Saussier głosowali za zniesieniem murów.

Nisz 24 lipca. Skupczyna ukończyła obrady nad adresem. Dyskusja w ciągu debaty była nader ożywiona. Prezydent ministrów postawił kwestją zaufania. Mniejszość w swym wniosku sformułowała program partji radykalnej, ale przyjęty został 82 głosami przeciw 31 projekt większości, parafrazujucy mowę tronową. Rezultat ten głosowania przyjęto frenetycznemi oklaskami.

Londyn 24. lipca. Królowa, księstwo Battenberg i cesarzowa Eugenja wsiedli po południu na okręt, aby się udać do Portsmouth i przypatrzyć się tam manewrom floty.

Pociąg kolejowy, wiozący reprezentantów kolonij na wystawę kolonialną, wykoleił się w oddaleniu jednej wiorsty morskiej od Portsmouth. Wiele osób jest rannych.

Salisbury przybył tu wczoraj po południu.

Sofja 24. lipca. Książę zamknął sesję Izby, gratulując narodowi bułgarskiemu spełnienia jednego z międzynarodowych zobowiązań przez uchwałę o zakupienie kolei Ruszczuk-Warna.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. lipca 1886.

Hotel Europejski: J. Sinaiberger z Wiednia. K. Kemper z Rotterdam. K. Ungar z Wiednia. J. Gross z Wiednia.

Hotel Langa: M. Wybranowski z Uszkowic. H. Karszniewicz z Bełza. A. Klappenbach z Berna. A. Benedik z Czerniowiec. K. Löffler z Berna.

Hotel Żorża: W. Witosławski z Wiłdzirza. D. Moraczyński z Podola Rosyjskiego. L. Krieser z Wełdzirza. J. Horodyski z Kociubiniec. C. Stendman z Petersburga. H. Zakrzewska z Wiktorowa.

Hotel Francuski: R. Wierzbicki z Manasterzysk. H. Kalkhoff z Remscheid. Dr. E. Batault z Genewy.

Hotel Angielski: Z. Ziembowicz z Tłumacza. A. Deblessem z Tłumacza. F. Sichrowa z Tarnowa. S. Falet z Komarno.

Hotel Warszawski: E. Pawlikowski z Siedlisk. C. Czyński z Jarosławia.

Hotel Krakowski: S. Lewicki z Niska. J. Samptaw z Prus.

Nadesłane.

Dnia 1 lipca umarła najukochańsza żona moja!

Poczytuję sobie za obowiązek złożyć dziś publicznie najszczersze dzięki J. Pani Skibniewskiej, właścicielce dóbr, która w tym nieszczęściu była mi bardzo pomocną. Dalej Wksks. Fr. Fromowi ob. łac. z Hussakowa i B. Ciukowi ob. gr. z Balic za bezinteresowne pochowanie mej żony.

P. P. nauczycielom Paklikowskiemu i Sygnarskiemu z Medyki, Hawlowi ze Szehyn i Budzińskiemu z Hussakowa, którzy raczyli oddać ostatnią przysługę mej najdroższej, w 22 r. a w 5 roku pożycia dla mnie już straconej!

W końcu tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tego pogrzebu zasyłam staropolskie: „Bóg zapłać“.

Franciszek Bogusiewicz
nauczyciel.

Lwów. Z Izby handlowej, 23 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	229 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	102 —	103 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ okres.	102 —	103 —
„ „ „ 4 „ „	93 75	95
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	103 20	104 20
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101 80	102 80

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 70	105 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 25	100 25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	26 —	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Półimperjał rosyjski	10·31	10·41
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 21 1/2	1·23 1/2
100 marek niemieckich	61.60	62.25

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 22 Lipca 1886 r.					
Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	20 7	—	S	1	1/4 zachm.
Kraków	18 6	27	W	1	jasne
Lwów	18 6	25	NW	3	1/4 zachm.
Tarnopol	17·0	24	NW	1	3/4 zachm.
Wiedeń	22 3	31	—	0	1/4 zachm
Grac	23·0	29	W	1	3/4 zachm.
Peszt	24 8	37	SW	1	1/4 zachm.
Serajewo	16 0	34	W	3	jasne
Tryjest	27 5	31	—	0	jasne
Pola	22·1	31	—	0	1/4 zachm.
Kopenhaga	—	—	—		—
Hamburg	19 7	—	ESE	2	jasne
Berlin	21·2	—	E	2	1/4 zachm.
Monachjum	26 3	31	W	1	jasne
Zurich	22·8	32	—	0	1/4 zachm.
Genewa	22 0	—	N	2	1/4 zachm
Paryż	17·9	33	—	0	deszcz
Biarritz	21 5	—	N	3	zachm.
Nicea	27 3	—	—	0	jasne
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	—	—	—		—
Neapol	—	—	—		—
Palermo	—	—	—		—
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	19 4	—	N	2	jasne
Petersburg	17·6	—	—	0	3/4 zachm
Moskwa	15·6	—	ESE	1	3/4 zachm
Warszawa	16 7	—	NW	1	1/2 zachm
Kiew	17·7	—	NW	1	jasne
Odessa	16 7	—	NW	1	1/2 zachm
Konstantynopol	22 4	27	—	0	jasne
Gleichenberg	20 8	34	—	0	1/4 zachm.
Abbazia	22·4	33	—	0	jasne
Riva	24 2	32	N	1	1/4 zachm.
Lugano	30·0	—	—	0	1/2 zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ... ii Pillera i Spółki.